

we streszczenie (można się ograniczyć np. do zarzutów spod punktów jednocyfrowych).

(11) Wydawane przeze mnie *Sygnaty Semiotyczne* nie są czasopismem (1.20) — lecz nieregularnym wydawnictwem ciągłym.

(12) O ile mi wiadomo, Barbara Stanosz pracowała nieprzerwanie w UW od 1957 roku aż do przejścia na emeryturę; nie musiała więc korzystać z oferty powrotu do pracy po 1980 roku (1.132).

(14) Zakończę uwagą, że rzeczywiście — podzielałam tu opinię autora *Wprowadzenia* — moje „okazałe” wystąpienie „przeciwko fenomenologii i poglądom Romana Ingardena” (1.108) zasadniczo „okazało się monologiem” (1.111); ukażała się jedna rzeczowa reakcja ze strony zwolennika fenomenologii — i to nie bez mojej inicjatywy. Nie jest to jednak coś wyjątkowego: po prostu «krytyczna» krytyka naukowa w ogóle nie jest w cenie.

Może jest to refleks czasów, gdy jednych się nie krytykowało, bo byli *ex definitione* niekrytykwalni, a innych — bo wyglądałoby to na kopanie leżących*. Byłobyż to komunizmu zza grobu (?) zwycięstwo?

Andrzej Kołakowski

Synteza czy słownik?

Dwa opasłe tomiska pod dumnym tytułem *Polska filozofia powojenna* są widomą oznaką aktualności i dwuznaczności przysłowia: „do odważnych świat należy”. Sugeruje ono bowiem, że warunkiem koniecznym wielkich czynów jest odwaga, ale zarazem skłania do refleksji nad tym, czy jest to warunek wystarczający, czy taka postawa nie jest postawą desperata, odważnego, lecz nie

* Dlatego czuję się dotknięty stawianiem mnie w jednym szeregu z Tadeuszem Krońskim (1.110). W jeszcze większym stopniu razi mnie zestawianie administracyjnej indoktrynacji PRL z „ograniczeniami w zakresie wolności myślenia i badań naukowych” (1.134) w Kościele Katolickim. Cytowane ślubowanie obowiązywało wszak osoby, które dobrowolnie ów kościół reprezentowały. My natomiast, jako «poddani» PRL, byliśmy poddani owej indoktrynacji — powiedzmy to łagodnie — nie całkiem dobrowolnie. Nawiasem mówiąc, Hannie Buczyńskiej w tekście *O upadku filozofii* chodziło nie o to, że po II wojnie światowej „polska filozofia została zlikwidowana” (1.133), lecz o to, że w Polsce ówczesnej pod szyldem filozofii nauczało się — z rozkazu władz — propagandowych „głupstw”. Sam z niesmakiem wspominam, jak jeden z bohaterów *Powojennej filozofii polskiej*, określany w niej (poniekąd słusznie) jako „najwybitniejszy polski analityk”, treścią kursowego wykładu uniwersyteckiego z filozofii dla doktorantów — na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych! — uczynił to, co na jej temat powypisywał w *Historii WKP(b)* Wielki Językoznawca, a treścią egzaminu ... didaskalia utworu *Materializm a empiriokrytycyzm* (autorstwa mistrza tego ostatniego).

rozwąznego, roztropnego, obliczalnego. Mówiąc językiem historii filozofii Władysława Tatarkiewicza: dążenia maksymalistyczne skłaniają do zatrudnień minimalistycznych, ambicje stworzenia wielkiej syntezy przekonują o wartości elementarnej pracy analitycznej.

Dzieła dotyczące historii najnowszej są niezwykle potrzebne, oczekiwane przez czytelników, a zarazem wymagają odwagi, gdyż powstają w sytuacji braku dystansu historycznego, konieczności wypowiedziania się częstokroć o losach ludzi żyjących, dysponowania ograniczonym dostępem do źródeł. Najczęściej wykorzystywanymi formami wypowiedzi o współczesnych wydarzeniach historycznych są, z jednej strony, pamiętniki, wspomnienia, relacje naocznych świadków, z drugiej zaś strony — kalendaria zdarzeń, słowniki biograficzne, przewodniki bibliograficzne czy omówienia dzieł.

Wydawnictwo *Polska filozofia powojenna*, które wyrosło z artykułów publikowanych przez wielu autorów na łamach „Edukacji Filozoficznej”, zostało zredagowane, opatrzone *Wstępem* i *Wprowadzeniem* przez jej redaktora naczelnego, Witolda Mackiewicza. Podjął on potrzebną, oczekiwaną i niezwykle ryzykowną, wymagającą odwagi, próbę zmierzenia się z najnowszą historią filozofii w Polsce. Jednak zbyt odważny zamysł syntetyczny w połączeniu z ograniczonym materiałem analitycznym spowodował to, że efekt tej inicjatywy naznaczony jest wieloma rysami, a nawet pęknięciami.

Najpoważniejsze z nich przebiega między obszernym, liczącym blisko 130 stron *Wprowadzeniem*, mającym charakter monograficznej syntezy filozofii powojennej w Polsce, a częścią słownikową stanowiącą alfabetycznie uporządkowany zbiór artykułów omawiających sylwetki 46 filozofów. Obie te części mają zupełnie inny charakter i nie są ze sobą kompatybilne pod względem struktury, formy językowej i treści. Autorzy haseł nie operują bowiem podziałami, ocenami czy domniemaniami autora *Wprowadzenia*, ten zaś nie liczy się zbyt z ustaleniami i opiniami sformułowanymi w poszczególnych hasłach osobowych.

Najobszerniejsza i najistotniejsza część tej publikacji, czyli słownik współczesnych polskich filozofów, także naznaczona jest wewnętrznymi pęknięciami. I tak znormalizowana objętość poszczególnych haseł liczących średnio 10–20 stron druku (według autora *Wstępu* norma wynosiła jeden arkusz) zostaje drastycznie złamana w dwóch wypadkach: hasło „Leszek Kołakowski” liczy ok. 50 stron, hasło „Henryk Hiż” — ok. 40 stron, co redaktor całości wyjaśnia w tymże *Wstępie* enigmatycznymi źródłami pozamerytorycznymi (s. 7). Z kolei przyjęcie zasady związku myśliciela z akademickimi instytucjami filozoficznymi jako podstawy zakwalifikowania do słownika spowodowało, że zabrakło w nim miejsca np. dla pisarza i filozofa Stanisława Lema, pedagoga i filozofa Bogdana Suchodolskiego, socjologów i filozofów Jana Szczepańskiego, Floriana Znanieckiego czy Stanisława Ossowskiego. Zresztą kryteria doboru autorów wyznaczają szereg następnych rys: np. z filozofów, którzy po wojnie pracowali wyłącznie poza Polską są przedstawieni Alfred Tarski i Józef Maria Bocheński, nie

ma natomiast Jana Łukasiewicza; spośród filozofów nauki są Władysław Krajewski i Zdzisław Augustynek, nie ma zaś Stefana Amsterdamskiego; z kręgu warszawskich historyków idei są Leszek Kołakowski i Barbara Skarga, nie ma Bronisława Baczki, Adama Sikory czy Krzysztofa Pomiana; ze szkoły poznańskiej są Jerzy Kmita i Leszek Nowak, brak jej inspiratora — Jerzego Giedymina. Są reprezentanci różnych szkół, nurtów i ośrodków, ale zabrakło miejsca dla głosicieli takich idei, jak recentywizm (Józef Bańka) czy uniwersalizm (Janusz Kuczyński), prężnych i wpływowych niezależnie od oceny lokalnego bądź wszechświatowego charakteru ich pomysłów. Przypominam, że nie idzie mi tu o listę nazwisk, bo o nią można się spierać bez końca, idzie natomiast o jasność zasad i kryteriów doboru oraz o ich konsekwentną realizację.

Jednak hasła, których autorzy, należący do różnych pokoleń i szkół filozoficznych, prezentują sylwetki swoich nauczycieli czy mistrzów, kolegów czy przyjaciół, zawierają wiele cennych informacji. Zbudowane wedle schematu, znanego nam dobrze z historii filozofii Władysława Tatarkiewicza, składają się z bibliografii prac danego filozofa i rozpraw jemu poświęconych, informacji biograficznych, omówienia poglądów i wskazania uczniów, czyli następców. Cenne są zwłaszcza informacje bio-bibliograficzne, natomiast sposób prezentacji poglądów, w wielu przypadkach niemal wedle klasycznych działów filozofii, bardziej przystawałby do wielkich nazwisk z dziejów filozofii powszechnej. W odniesieniu do współczesnych, często żyjących, nauczycieli, popularyzatorów, historyków filozofii, o których trudno dziś orzec, czy wnieśli oryginalny wkład w dzieje myśli powszechnej, właściwsze od rekonstruowania całokształtu poglądów byłoby omówienie najważniejszych pism czy innych osiągnięć na niwie filozoficznej.

Znacznie większe wątpliwości rodzą się jednak podczas lektury *Wprowadzenia* autorstwa Witolda Mackiewicza. Dotyczą one przede wszystkim przyjętych ram historycznych i tytułowego określenia „filozofia powojenna”, tzn. od roku 1945 do dziś (s. 7). Trzeba bowiem pamiętać, że lata 1945–48 to, z jednej strony, publikacje prac powstających jeszcze przed wojną lub w okresie okupacji (m.in. takich autorów, jak Roman Ingarden, Władysław Tatarkiewicz, Bogdan Nawroczyński czy Konstanty Michalski), z drugiej zaś strony, dyskusje, w których próbowano oswoić intelektualnie sytuację Polski w pojałtańskiej Europie: np. w sporach o humanizm socjalistyczny czy o rolę inteligencji toczonych z udziałem polskich filozofów. Lata 1949–55 to intronizacja marksizmu w wersji i za pomocą wielu metod przejętych ze stalinowskiego arsenału. Lata 1956–89 mają z kolei wewnętrzną dynamikę, ale tworzą epokę odmienną od poprzednich, zaś lata 1990–2000 to już inna historia Polski; ale wszystkie te lata to przecież okres powojenny. Czy nie lepiej zatem wyodrębnić zamknięty już rozdział PRL i próbować opisać taką właśnie całość, nie wpłatając w nią lat tuż powojennych i ostatniego dziesięciolecia XX w. Wątpliwość ta odnosi się oczy-

wiście do *Wprowadzenia*, a nie do haseł osobowych, w których mówi się często o ludziach żyjących w kilku epokach historycznych.

Omawiane *Wprowadzenie* naznaczone jest kolejnymi rysami. Składa się ono z czterech rozdziałów, z których pierwszy ma charakter informacyjny i stanowi obszerny, niemal wyczerpujący przegląd instytucjonalnych form polskiego życia filozoficznego: uczelni akademickich, instytutów PAN, uczelni wyznaniowych i partyjnych, stowarzyszeń i towarzystw filozoficznych, kongresów, zjazdów i czasopism. Warto by zapewne umieścić w nim także omówienie działalności wydawnictw, tworzących takie np. instytucje, jak Biblioteka Klasyków Filozofii PWN czy seria *Myśli i Ludzie Wiedzy Powszechnej*. Jednak już trzy pozostałe rozdziały *Wprowadzenia* zatytułowane: *Szkoły i orientacje filozoficzne*, *Polemiki i spory filozoficzne*, *Ograniczenia polityczne i administracyjne* są wyodrębnione raczej sztucznie, gdyż ich oś stanowi powtarzający się wątek politycznych wyznaczników naszego życia filozoficznego, zaś wyodrębnione w tytułach szkoły, spory i ograniczenia zlewają się w całość.

Z kolei rysa wewnątrz rozdziału *Szkoły i orientacje filozoficzne* zaznacza się między sposobami porządkowania: wedle miejsca działalności: np. szkoły lwowsko-warszawska, krakowska, lubelska, poznańska oraz wedle zainteresowań i stanowisk filozoficznych: „filozofia nauk przyrodniczych” (chyba raczej filozofia nauki!), „historia filozofii zaangażowana” (skądinąd warszawska, znana raczej jako szkoła historii idei!) czy też z racji posiadania mistrza czy patrona — „szkoła Elzenbergistów”. Jednak szkoła krakowska okazuje się fenomenologiczna i ma mistrza: Ingardena, lubelska zaś jest chrześcijańska i tomistyczna, choć taką filozofię uprawia się też w Warszawie i Krakowie. Trzeba się zatem zdecydować albo na prezentację głównych ośrodków filozoficznych w Polsce i charakterystykę reprezentowanych tam stanowisk, albo na wyodrębnienie kilku nurtów czy sposobów uprawiania filozofii w Polsce i przedstawienie ich reprezentantów w różnych ośrodkach akademickich czy naukowych.

Dokuczliwa rysa przecinająca omawiane *Wprowadzenie* przebiega między referowaniem wiedzy o faktach a ferowaniem przez autora wyroków, formułowaniem radykalnych ocen. W trybie relacji dowiadujemy się np. o szkole lwowsko-warszawskiej, szkole lubelskiej czy poznańskiej, jednak już przy omawianiu krakowskiej szkoły fenomenologicznej dowiadujemy się m.in., że „analizy Jana Szewczyka są bliźniaczo podobne do publikacji Ewy Sowy” (s. 57), a ich odkrycie marksizmu fenomenologicznego nie spotkało się z przychylnym przyjęciem polskich marksistów (konkretnie Tadeusza M. Jaroszewskiego!). Natomiast w rozważaniach Witolda Mackiewicza dotyczących warszawskiego środowiska filozoficznego dominują wyroki i oceny. Sprzyja temu, z jednej strony, hołdowanie przez autora spiskowej teorii dziejów, z drugiej zaś — likwidowanie, „spłaszczanie” perspektywy historycznej w odniesieniu do omawianych zdarzeń. W świetle tej pierwszej na przykład, przywoływany wielokrotnie osławiony list kilku uczestników seminarium Władysława Tatarkiewicza atakujących

go z pozycji stalinowskiego marksizmu, okazuje się nie przejawem, lecz przyczyną negatywnych zjawisk w ówczesnej filozofii („w ślad za powyższym wydarzeniem [...] poszły konkretne decyzje polityczne i administracyjne” — s. 126); tenże list jest impulsem do powstania „warszawskiej szkoły historii idei”, która okazuje się „spod znaku sygnatariuszy wspomnianego «protestu»” — s. 64); wreszcie określenie „enuncjacje, a ściślej — denuncjacje Leszka Kołakowskiego” poprzedza wyliczenie działań administracyjnych ówczesnych władz (s. 127), sugerując istotny związek między nimi a jego wypowiedziami. Przy okazji za gest bez znaczenia uznaje Witold Mackiewicz jednoznaczne potępienie swoich czynów sprzed lat przez dwóch z podpisanych pod tym listem autorów (s. 63).

Sklonność autora *Wprowadzenia* do ferowania wyroków widoczna jest także w zabiegu „spłaszczania” perspektywy historycznej, który polega na tym, że zdarzenia i wypowiedzi, które miały miejsce w różnych okresach i w odmiennej atmosferze intelektualnej, zostają ustawione obok siebie, zbliżone, a następnie wtopione w wybrany przez autora kontekst. I tak na str. 127 w jednym akapicie autor pisze o tekście Leszka Kołakowskiego z 1950 roku oraz o używanych przez niego pojęciach „kapłana i błazna”, sugerując, że ten „wybitny eseista filozoficzny” (określenie ze s. 64) trwa nieodmiennie w strukturze myśli zbudowanej w czasach stalinowskich, podczas gdy te pojęcia pochodzą z innego okresu i innego kontekstu. W innym miejscu (s. 106–107) za pomocą słówka „wkrótce” autor *Wprowadzenia* przechodzi od tekstu ze „Studiów Filozoficznych” z 1969 roku do raportu KNF PAN z 1984 roku, wywołując wrażenie, iż w tym czasie nie działo się nic w Polsce i w filozofii.

W tej ahistorycznej i zniekształconej perspektywie autor dokonuje m.in. dziwnych podziałów na uczniów W. Tatarkiewicza, do których zalicza Barbarę Skargę (która była uczennicą Henryka Elzenberga jeszcze w Wilnie! — pisze o tym zresztą S. Borzym w części słownikowej), Zbigniewa Ogonowskiego, Zdzisława Kuksewicz, Jana Garewicz, Stanisława Borzyma, Tadeusza Płużańskiego (a są to w większości uczniowie Tadeusza Krońskiego i Bronisława Baczki!) oraz na „innych historyków filozofii” (s. 63), do których jakoby należą: Andrzej Walicki (który uważa się za ucznia Tatarkiewicza), Adam Sikora, Krzysztof Pomian, Zbigniew Kuderowicz, Czesław Głombik, Zofia Rosińska (która jest estetykiem), Jerzy Niecikowski, Andrzej Mencwel (który jest polonistą) — a w większości są to uczniowie T. Krońskiego i B. Baczki. Zresztą w wypowiedź o działalności warszawskich historyków filozofii w latach 60. autor wplótł akapit poświęcony „największemu językoznawcy” Józefowi Stalino- wi (s. 65–66), co przy dużej dozie wyrozumiałości można uznać za kolejny przykład „spłaszczania” przez autora perspektywy historycznej.

Ta tendencja kulminuje w trzeciej części *Wprowadzenia*, w której podsumowaniu na str. 121 czytamy: „styl i sposób uprawiania dyskusji filozoficznych w Polsce po 1945 roku narzucili filozofowie marksistowscy, we wczesnych latach pięćdziesiątych. [...] Metody «dyskusji» wypracowane przez wojujących

marksistów były częstokroć podejmowane przez stronę przeciwną [...]” Zatem cała filozofia powojenna zostaje tu wtłoczona w schemat rodem z lat 50., zaś historia rozbijania tego schematu i próby rozwoju filozofii w Polsce okazują się bez znaczenia.

Ostatnią wreszcie rysą zauważalną we *Wprowadzeniu* jest rozziew między pozycją jego autora, który występuje jako tradycyjny narrator opowieści wyposażony w wiedzę o wszelkich poczynaniach swych bohaterów, a pozycją autora jako uczestnika wielu z opisywanych przez niego zdarzeń, zjawisk, znającego wiele przywoływanych osób; rozziew niekiedy tylko przełamywany przez spojrzenie historyka dysponującego polem widzenia wyznaczanym przez źródła. Z rozsianych tu i ówdzie informacji czytelnik może wnioskować (brak bowiem w książce noty o autorze *Wprowadzenia*, choć są o wszystkich autorach haseł), że autor nie należy do pokolenia, którego ani czas, ani miejsce nie wiązało z relacjonowanymi wydarzeniami. Gdzieś zatem i u kogoś autor się uczył, gdzieś od jakiegoś czasu pracował i pracuje do dziś, brał udział w jakichś wydarzeniach itd. itp. Ten też zapewne rozziew jest źródłem niezwykle emocjonalnego opowiadania przez autora o części warszawskiego środowiska filozoficznego w pewnym okresie jego działania oraz innego, bardziej beznamietnego opowiadania o ośrodkach pozawarszawskich. Zupełnie inaczej bowiem piszą np. o warszawskich historykach idei osoby funkcjonujące w innym czasie i miejscu w stosunku do obiektów swych badań, jak choćby Ryszard Sitek (zresztą autor haseł w części słownikowej) czy Anna Borowicz.

Oprócz rys i pęknięć, zaznaczających się na kształcie całej omawianej książki, znaleźć można szereg pomniejszych, acz przykrych, „niedoróbek” w jej części wstępnej autorstwa W. Mackiewicza. I tak B. Skarga została zaliczona do przedstawicieli filozofii nauk przyrodniczych, gdyż „badała myśl filozoficzną pozytywizmu” (s. 49), a o jej uznaniu przez autora za uczennicę W. Tatarkiewicza już wspominałem. Jacek Hołówka zaliczony został w poczet uczniów szkoły lwowsko-warszawskiej, gdyż „jego nauczyciele — jak utrzymuje — to Russell i Tarski” (s. 44). Krzysztof Michalski nie dość, że znalazł się w krakowskiej szkole fenomenologicznej, to jeszcze jako uczeń M. Heideggera, i to taki, który „fascynuje się wszystkim, co niemieckie” (s. 53); Helena Eilstein zaś została przedstawiona jako „koleżanka Władysława Krajewskiego” (s. 49). Przy omawianiu ukształtowania się warszawskiego środowiska historyków idei („historii filozofii zaangażowanej”, według terminologii W. Mackiewicza) nazwisko Tadeusza Krońskiego nie pojawia się w ogóle, choć o jego roli pisał m.in. Andrzej Walicki, wielokrotnie i z uznaniem przywoływany przez autora. Wreszcie w zamieszczonym w przypisie biogramie B. Baczkii (s. 46) występuje błąd w dacie urodzenia: rok 1919 zamiast 1924. Rozbieżności w datach urodzenia podawanych w różnych dokumentach przez osoby, które przeżyły wojnę i okupację związane są z reguły z wymogiem posiadania odpowiedniego wieku przy wstę-